DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY TADEUSZ BRADECKI

Roman Brandstaetter

Ja jestem Żyd z "Wesela"

OBSADA:

Hirsz Singer Jerzy Nowak
Filip Waschütz Tadeusz Malak

ADAPTACJA I REŻYSERIA

Tadeusz Malak

Konsultacja scenograficzna Jerzy Brataniec
Akompaniament Lesław Lic

Przedstawienie zrealizowano dzięki finansowej pomocy BANK BPH
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA

!!! W CZASIE PRZEDSTAWIEŃ NIE WOLNO FOTOGRAFOWAĆ, FILMOWAĆ ANI DOKONYWAĆ NAGRAŃ DŹWIĘKOWYCH !!!

Z-ca Dyrektora ds. Administracyjnych Ryszard J. Skrzypczak • Kierownik Muzyczny Mieczysław Mejza

inspicjent	*Zbigniew Duma*
kostiumy:	
pracownia krawiecka damska	*Halina Drahus*
pracownia krawiecka męska	*Fryderyk Kałkus*
dekoracje:	
pracownia butaforska	*Barbara Nowak*
pracownia malarska	*Małgorzata Talaga*
pracownia stolarska	*Wiesław Wróbel*
pracownia ślusarska	*Leszek Bubak*
pracownia tapicerska	*Jan Regulski*
światło	
dźwięk	*Wiesław Ochal*
główny brygadzista	
kierownictwo techniczne	*Anna Kammer, Andrzej Smoleń*
koordynacja pracy artystycznej	*Małgorzata Piotrowska-Jarosz, Urszula Więcek*

!!! PREMIERA NA MAŁEJ SCENIE *DNIA 17 GRUDNIA 1994 ROKU !!!*

Ja jestem Żyd z "Wesela" Romana Brandstaettera

Hirsz Singer

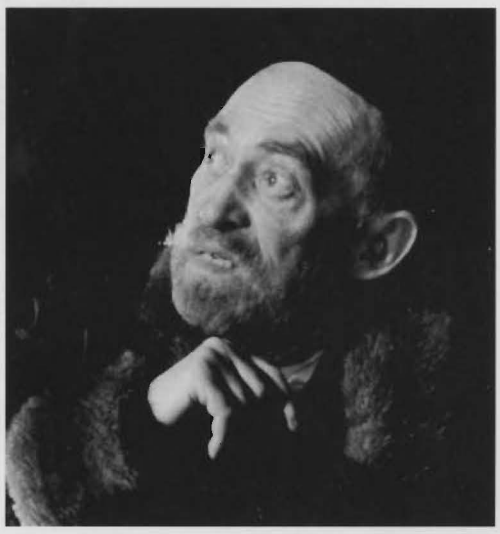

Jerzy Nowak jako Żyd w *Weselu* Andrzeja Wajdy

Jest to troszeczkę śmieszna, choć w zasadzie bardzo smutna opowieść, zasłyszana i z melancholijnym humorem napisana przez Romana Brandsteattera. Jej bohaterem jest Hersz Singer, karczmarz z Bronowic Małych, który pewnego dnia, nie przeczuwając co z tego wyniknie, znalazł się wraz z żoną i córką na weselu poety Rydla. No i po kilku miesiącach wynikło. Pan Hersz, spokojny obywatel i uczciwy kupiec oraz jego córka Pepa, panienka przyzwoicie wychowana, znaleźli się w literaturze. „Co porządny Żyd ma robić w literaturze?" – wykrzykiwał urażony. Do tej pory czytał tylko Pismo Święte, czyli to co Bóg dyktował swoim wiernym prorokom. Ale kto dyktował panu Wyspiańskiemu? I żeby to chociaż była prawda. Z księdzem wtedy przecież nie rozmawiał, a cóż dopiero o jakichś zaległych dzierżawach. On, Hersz Singer, zawsze wszystko spłacał w terminie. Taki wstyd, taka obmowa, na cały Kraków, na całą Galicję - za co, dlaczego? I nie dość, że poszkodowany został na kupieckim honorze, jeszcze stracił nazwisko, bo wszyscy zaczęli o nim mówić „Żyd z Wesela". W dodatku córka mu się znarowiła, pokumała z artystami i wynosiła im wódkę na kredyt, a żona zrobiła się wielka pani i nie chciała już siedzieć za szynkwasem. Dalsze losy Singera są żałosne, czas nie ukoił jego irytacji. Po pięciu latach karczmę i grunt zostawił rodzinie, z żoną się rozwiódł i sam, choć wcale jeszcze nie zgrzybiały, wyniósł się na Kazimierz do domu starców. Był prawdziwą ofiarą literatury i chyba najbardziej bezbronną, o jakiej słyszałam. Kto inny może by nawet zrobił na tym „Weselu" dobry interes, ale jemu zabrakło przedsiębiorczości. Brakło mu również jakichś ludzi życzliwych, najlepiej gdyby wśród innych bohaterów „Wesela", którzy by mu wytłumaczyli, że nie on jeden mówi w tej sztuce coś, czego nigdy nie powiedział i nie on jeden stracił po trosze swoją dawną tożsamość. A gdyby tak jeszcze sam pan Wyspiański napisał do niego jakiś miły list? Niestety, takiego listu nie było, chociaż poeta musiał chyba słyszeć o rozgoryczeniu karczmarza. Lepszy los, choć daleki od wspaniałości, czekał Pepę – Rachelę. Za mąż nigdy nie wyszła, może grymasiła czekając na artystę z bajki, a może nie znalazł się nikt, kto by chiał się ożenić z postacią literacką. W 1918 przeszła na katolicyzm, zgodnie ze swoim dawnym postanowieniem, że zrobi to, gdy tylko Polska uzyska niepodległość. Okupację przeżyła pod osłoną dobrych ludzi. A wcześniej w latach trzydziestych, pracowała jako pielęgniarka i biegała po domach z zastrzykami. Kilka tygodni pod rząd przychodziła również do mojej chorej wówczas mamy. Koścista, niewysoka, z binoklami na nosie, o surowo zaczesanych szpakowatych włosach, w jakiejś lnianej bluzie przepasanej wojskowym pasem, nie miała już nic z marzycielskiej, egzaltowanej dziewczyny. W czasie gdy wygotowywały się strzykawki, rozmawiała z rodzicami głosem energicznym i tubalnym. O czym – tego nie potrafiłam zapamietać. Wiem tylko, że nie bardzo jej wizyty lubiłam, bo miała zwyczaj wypytywać mnie, jak tam w szkole i czy zostałam dziś wyrwana do tablicy i czy już odrobiłam wszystkie lekcje na jutro. Byłam w wieku, kiedy takich pytań się nie znosi, toteż niejedną wizytę pani Racheli przeczekiwałam w miejscu zamykanym od wewnątrz na haczyk. Dziś przykro mi z tego powodu i odczuwam czasem przemożną, choć grubo spóźnioną ochotę do odpowiedzi na wszystkie pytania zacnej pani Racheli. Nawet te najtrudniejsze – ile jest siedem razy osiem i w którym roku była bitwa pod Chocimiem.

Wisława Szymborska